



*W oczach
Rose*

Tina J. Hyde

Tina J. Hyde

*W oczach
Rose*

Tytuł: „W oczach Rose”

Autorka: Tina J. Hyde

Redakcja i korekta: Klaudia Karkowska (przychodniajezykowa.pl)

Skład: Izabela Sobolewska (stronapostronie.pl)

Projekt okładki: Natalia Szczecina

Copyright © 2025 by Tina J. Hyde

ISBN 978-83-976432-1-5

Wszelkie prawa zastrzeżone

Toruń 2025

*Dla tych, którzy w najgłębszej ciemności
potrafią odnaleźć odrobinę światła.*

UWAGA

Książka zawiera treści, które mogą być wrażliwe dla niektórych odbiorców. Pojawiają się w niej elementy przemocy, wulgaryzmy, krew oraz inne motywy mogące wywoływać silne emocje.

ROZDZIAŁ 1



Obudziłam się z potwornym bólem głowy.

Była szósta rano.

Poniedziałek.

Ugh.

Spałam raptem pięć godzin. Około jedenastej skończyłam swoją zmianę w kafejce, ale zanim dotarłam do domu i się położyłam, była północ. A przez kolejną godzinę próbowałam zasnąć. To wyjaśniało ten młot pneumatyczny, który nieustannie huczał w mojej głowie i nie dawał mi ani chwili wytchnienia.

Z trudem zwlekłam się z łóżka i poszłam do łazienki, żeby umyć zęby. Złapałam za szczoteczkę, nałożyłam pastę i zabrałam się do szorowania. Gdy spojrzałam w lustro, momentalnie posmutniałam – na mojej twarzy nie było nic widać, ale nadgarstki i ramiona wyglądały tragicznie. Soczysty fiolet gdzieś tam zmieniał się już w zielony. Siniaki zaczęły się rozprzestrzeniać i tworzyły kolorowy pejzaż na moim ciele.

Byłam niemal pewna, że korektor nie podoła zadaniu. Wróciłam więc do pokoju, wyjęłam z szafy granatowy sweter z najdłuższym rękawem, jaki udało mi się znaleźć, i wciągnęłam go na siebie. Szyję

ozdobiłam ulubionym, srebrnym wisiorkiem z różą. Próbowałam jakoś ujarzmić swoje blond loki, ale poległam całkowicie. Ułożyłam je więc delikatnie palcami i zostawiłam, aby nie pogarszać sytuacji.

Pobiegłam na dół, wciągnęłam ulubione conversy i już miałam wychodzić, kiedy nagle coś uderzyło mnie w głowę. Poczułam ból, a gdy się obróciłam, dostrzegłam mamę stojącą przy kanapie. Jej tłuste, blond włosy sklejały się w strąki, pod oczami miała fioletowe sińce, które wyglądały dokładnie jak te na moich rękach. Pod moimi stopami leżała natomiast pognieciona książka.

– Gdzie znowu leżysz? – spytała.

– Idę do szkoły – odpowiedziałam spokojnym głosem.

– Jasne, uważaj, bo ci uwierzę. Zrobiłabyś w końcu coś pożytecznego, a nie wciąż się szlajasz. – Zatoczyła się lekko. Ciągle była pod wpływem alkoholu.

Rozejrzałam się po pokoju. Subtelne światło sączyło się przez przysłonięte żaluzje. Dopiero teraz zauważyłam porozrzucone puste butelki, które wały się po całej podłodze, na stole i w okolicach kanapy. W pomieszczeniu wyczuwalna była woń potu i alkoholu. Już tak bardzo przyzwyczaiałam się do tego syfu, że nie pamiętałam, kiedy ostatnio panował tu porządek.

– Na co się gapisz? – burknęła z agresją.

– Na nic – odpowiedziałam pospiesznie.

Matka zmrużyła oczy, a po moich plecach przebiegł dreszcz. Postanowiłam czym prędzej ewakuować się z domu. Nie chciałam jej prowokować, a poza tym naprawdę spieszyło mi się do szkoły. Nie wiele myśląc, chwyciłam za klamkę i wybiegłam na dwór.

Cami, moja przyjaciółka, czekała już na mnie w swoim nowiutkim cadillacu. Gdy tylko zajęłam siedzenie pasażera, od razu uderzyła mnie woń cytrusów.

– Pachnie tu jak...

– Masz zadanie z angielskiego? – przerwała mi.

Ledwo wsiadłam, a już padło standardowe pytanie.

– Mam, a czy ty kiedyś zrobisz jakieś sama?

– Być może, ale na razie nie mam tego na liście swoich priorytetów. – Błysnęła uśmiechem.

– Rozumiem.

Strach pomyśleć, co albo może kto znajdował się na liście priorytetów mojej przyjaciółki. Cami była bowiem znana z szalonego trybu życia. Imprezy były jej żywiołem, a koledzy... Cóż, nie byli jej obcy. Przyjaźniłyśmy się od tak dawna, że słyszałam już o wielu przygodach i prawdę mówiąc, nieraz się gubiłam. Zupełnie mi to jednak nie przeszkadzało. Zależało mi wyłącznie na jej bezpieczeństwie i szczęściu, więc jeśli lubiła spędzać czas w taki sposób, proszę bardzo.

Kiedy podjechałyśmy pod szkołę, parking był prawie pełny. Zauważyłyśmy dosłownie jedno wolne miejsce. Było dość ciasne, ale auto Cami zmieściłoby się tam bez problemu.

– Jasne, uważaj, bo tu zaparkuję – powiedziała z sarkazmem.

Cóż, moja przyjaciółka była zgoła innego zdania.

– A tyłem nie dasz rady?

Zaśmiała się głośno.

– Daj spokój, ledwo daję radę przodem... Na pustym parkingu.

Westchnęłam i odpięłam pas.

– Daj, ja spróbuję – zaproponowałam. – Jakim cudem masz prawo jazdy? – spytałam, a Cami wzruszyła ramionami.

Sama je posiadałam i parkowanie nie sprawiało mi większego problemu. Na co dzień nie miałam jednak okazji do korzystania z tych uprawnień, ponieważ nie było nas stać na utrzymanie auta i musieliśmy je sprzedać. Pomimo to uwielbiałam siadać za kierownicą. Gdy jeszcze mieliśmy samochód, po każdej kłótni z mamą jeździłam po naszym miasteczku, aby się odstresować.

– No nie wiem, Rose. A co, jak zarysujesz moją dziecinę?

Przewróciłam oczami.

– Cóż... Albo pozwolisz mi spróbować, albo będziesz zasuwać z dalszego parkingu. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jesteśmy już niemal spóźnione, a dyrektorka wyraźnie dała ci do zrozumienia, że jeśli nie chcesz zostać zawieszona, musisz przestać się spóźniać.

– Dobra, parkuj, mamo.

Zamieniłyśmy się miejscami i zaparkowałam bez większego trudu. Spojrzałam na przyjaciółkę. Siedziała z szeroko otwartymi oczami, a jej twarz zastygła w wyrazie niemego szoku.

– Musisz mnie kiedyś tego nauczyć! – powiedziała podekscytowana.

– Dobra, dobra, ale teraz chodź już, bo naprawdę się spóźnimy.

Byłam bardzo skrupulatna i pilnowałam wszystkiego. Zawsze przychodziłam na czas, odrabiałam wszystkie prace domowe, miałam idealne oceny i nigdy nie opuściłam lekcji, nawet jeśli byłam chora. Tym bardziej nie zamierzałam się spóźnić dzisiaj. Nie mogłam dopuścić do sytuacji, w której ktoś zadzwoni do mojej mamy, a ta pojawi się w szkole. Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak wielką byłoby to katastrofą. Zakładając, że w ogóle by się pojawiła... Najgorsze byłoby to, że wszyscy dowiedzieliby się, w jakich warunkach żyję, i wtedy wszystko by się zmieniło. Nie mogłam na to pozwolić.

Wysiadłyśmy z auta. Ja zaczynałam matematyką, a Cami miała w tym czasie biologię. Byłyśmy w oddzielnych klasach, ale niektóre zajęcia, na przykład angielski, miałyśmy razem.

Weszłam do sali matematycznej i zajęłam swoje miejsce, a dosłownie kilka sekund później zabrzmiał dzwonek.

Do klasy wszedł pan Anderson, jak zwykle uśmiechnięty. Miał na oko czterdzieści lat i był prawdziwym wulkanem energii. Uwielbiałam jego lekcje.

– Witajcie, drodzy uczniowie, w tym precudownym dniu.

Miał tendencję do przesady, ale nie dało się go nie lubić. Był jak golden retriever na sterydach.

– Dzień dobry – odpowiedzieliśmy chórem z nieco mniejszym entuzjazmem.

Nauczyciel założył okulary i zaczął sprawdzać listę obecności. Wziął do ręki długopis, ale kiedy już miał odhaczyć pierwsze nazwisko, ktoś wszedł do sali.

– Zaczniemy od... – przerwał, gdy zauważył gościa.

Nie znałam go, więc musiał być kimś nowym.

Chłopak wtargnął do środka z pewnością siebie. Był wysoki, nawet bardzo, i dobrze zbudowany. Miał pewnie ze dwa metry – przy moim metrze sześćdziesiąt wyglądałabym przy nim komicznie. Jego włosy były niemalże czarne, ale oczy miał jasne. Szare, jeśli się nie myliłam.

Nie żebym się mu przyglądała...

– Dzień dobry – powiedział głębokim głosem z obcym akcentem. – Jestem nowy.

Pan Anderson chwilowo zaniemówił. Odhaczanie przybyłych dusz było jego ulubioną czynnością, więc pewnie nie był zadowolony z tego, że ktoś ośmielił się mu w tym przeszkodzić.

– Ach, tak. Dyrekcja uprzedziła mnie, że będziemy mieć nowego ucznia. William Cooper, tak?

– Will – odparł krótko.

„Will” – powtórzyłam w myślach.

– Dobrze. – Matematyk uniósł brwi i odchrząknął. – Will. Zajmij, proszę, miejsce.

Chłopak skinął głową i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu w poszukiwaniu wolnego krzesła. Jego ciemny ubiór doskonale kontrastował z jasnymi barwami sali lekcyjnej. Miał na sobie zwykły, czarny T-shirt i (jakżeby inaczej) czarne spodnie. W każdym razie prezentował się niezmiernie...

O czym ja w ogóle myślałam?! Miałam ochotę przywalić sobie tą cegłą do matmy. Otrząsnęłam się jednak, kiedy zauważyłam, że

chłopak idzie w moją stronę. Byłam niemal pewna, że usiądzie obok mnie, ale ostatecznie minął ławkę, którą zajmowałam.

Gdy przechodził obok, zwolnił dosłownie na sekundę. Jego szare oczy wpatrywały się we mnie, a ja nie mogłam oderwać od nich wzroku. Po chwili jednak Will się otrząsnął i ruszył dalej. Zdążyłam zauważyć, że zanim odszedł, uśmiechnął się półgębkiem, a zaraz potem zajął miejsce tuż za moimi plecami.

Momentalnie się wyprostowałam.

– Dobrze, sprawdzimy obecność i przejdziemy do lekcji – powiedział nauczyciel.

Przez resztę zajęć nie mogłam się skupić. Plecy mnie mrowiły i miałam wrażenie, że chłopak przewierca mnie wzrokiem na wylot. Może tylko mi się wydawało – przecież nawet go nie widziałam, ale intuicję miałam dobrą i czułam, że coś jest nie tak.

Próbowałam słuchać matematyka, który mówił o własnościach funkcji liniowej, ale wszystko, o czym wspominał, już od dawna miałam w małym palcu.

Ze względu na trudną sytuację życiową uciekałam do książek, kiedy tylko mogłam. Albo do Cami, ale ona nie zawsze była w domu. Nauka była więc moją odskocznią i oazą w jednym. Zupełnie mi to nie przeszkadzało. Uwielbiałam się uczyć. Marzyłam o tym, aby zostać naukowczynią, a żeby to się ziściło, musiałam poświęcać sporo czasu na naukę, dlatego też wszystko, co omawialiśmy na zajęciach, opanowałam już dawno temu. Nie miałam nic przeciwko powtarzaniu materiału – w końcu mózg najlepiej zapamiętuje informacje, jeśli się mu o nich przypomina. Tego dnia jednak lekcja matematyki wyjątkowo mi się dłużyła, więc kiedy tylko usłyszałam dzwonek, wstałam i uciekłam na przerwę jak oparzona.

Szłam korytarzem do następnej sali lekcyjnej. Kolejne dwie godziny miałam spędzić razem z Cami, więc wiedziałam, że nie będę

narzekać na nudę, bo przegadamy pół lekcji, czym prawdopodobnie doprowadzimy nauczycielkę do rozstroju nerwowego.

Pod salą do angielskiego spotkałam swoją przyjaciółkę. Siedziała na podłodze z zeszytem i z ołówkiem w ręku i przepisywała zadanie domowe.

– Cześć, pilna uczennico – przywitałam ją.

– Nie teraz. Mam pięć minut – rzuciła, nie odrywając się od pisania, i machnęła na mnie ręką.

Zaśmiałam się i usiadłam obok, aby już jej nie przeszkadzać.



Przetrwałam kilka innych lekcji, a teraz została mi już tylko ostatnia godzina. Nie była najgorsza. Lubiłam uczyć się francuskiego, a poza tym liczyłam na to, że kiedyś uda mi się go wykorzystać.

Weszłam do klasy wcześniej i zajęłam miejsce, a że zajęcia rozpoczynały się dopiero za dziesięć minut, byłam w sali sama. Odetchnęłam głęboko i wyjrzałam przez okno. Liście na drzewach zaczęły już zmieniać kolor. Z prawdziwą ulgą przyjęłam nadejście jesieni. To wspaniała pora roku – dzięki niej otoczenie zyskuje tyle różnych barw, a ja mam wrażenie, że stąпам po najbardziej kolorowym obrazie, jaki kiedykolwiek powstał.

Najbardziej jednak lubiłam zimę, bo kojarzyła mi się z tatą. Zawsze miał wtedy najwięcej wolnego czasu i zabierał mnie i Ethana na sanki albo lepił z nami bałwana. Potrafiliśmy spędzić na dworze cały dzień, a po powrocie do domu tata robił nam gorącą czekoladę z bitą śmietaną i piankami.

Uśmiechnęłam się do tych wspomnień, choć jednocześnie bolało mnie serce. Potwornie mi go brakowało.

Dzwonek przerwał moje rozmyślenia i sala zaczęła wypełniać się uczniami. Will wszedł do klasy jako ostatni. Rozglądał się w poszukiwaniu miejsca, a że jedyne wolne było obok mnie, wiedziałam, gdzie usiądzie. Dostrzegł mnie w sekundę i podszedł bliżej.

– Wolne? – spytał, wskazując miejsce palcem.

– Tak, jasne. – Zdjęłam torbę z drugiego krzesła.

Chłopak usiadł w ławce i w tym samym momencie do klasy weszła nasza nauczycielka.

– Bonjour – przywitała się. – Na dzisiejszej lekcji zaczniemy przygotowywać projekty, o których wam mówiłam. Będziecie współpracować ze swoim partnerem z ławki. Rose... – urwała, kiedy spostrzegła mojego sąsiada. – Cóż, widzę, że masz z kim wykonać projekt. Jesteś nowym uczniem? – zwróciła się do Willa.

– Tak – potwierdził.

– Świetnie. Witamy. Nazywam się Melissa Thomas i prowadzę zajęcia z języka francuskiego. Będziesz zatem tworzył projekt z Rose. Wytłumaczy ci, co trzeba zrobić.

– To będzie interesujące... – mruknął, chyba myśląc, że go nie słyszę.

Wzięłam do ręki zeszyt, choć nie miałam zamiaru niczego w nim notować. Szukałam tylko sposobu, żeby dyskretnie rzucić okiem na swojego towarzysza, który – jak się okazało – uśmiechał się sam do siebie. Byłam ciekawa, co go tak bawiło. W pewnym momencie zauważyłam, że mu się przyglądam. Szybko odwróciłam wzrok i udałam, że wcale właśnie się na niego beczelnie nie gapiłam.

Postanowiłam go ignorować. Tak, to był solidny plan.

Nauczycielka rozdała nam karteczki, na których widniały nazwy francuskich regionów. Każda para miała przygotować prezentację na temat danego obszaru. Gdy tylko pani Thomas położyła świstek na naszym biurku, obróciłam głowę, żeby zobaczyć, jakim zagadnieniem będziemy się zajmować. „Bretagne”. Uroczo!

Gdy zabrzmiał dzwonek, nauczycielka jeszcze raz przypomniała całej grupie, że mamy tydzień, aby opracować prezentację.

Zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Na mojej drodze stanął jednak Will, który nie chciał mnie przepuścić.

– Trzeba się spotkać, żeby zrobić ten projekt. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej – powiedział.

– Też tak myślę.

– U ciebie czy u mnie? – spytał.

– U ciebie! To znaczy... Czy moglibyśmy? U... u ciebie? – wydukałam spanikowana.

Will uniósł brwi i spojrzał na mnie, jakby brakowało mi piątej klepki. Sama zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem gdzieś jej nie zgubiłam.

– U mnie. Dziś – oznajmił.

– Dzisiaj nie mogę. Pracuję.

– Serio?

Pokiwałam głową.

Chłopak wzruszył ramionami i skierował się do wyjścia.

– Hej! – Doskoczyłam do niego. – Dzisiaj nie mogę, ale... jutro mam czas.

Uśmiechnął się złośliwie i powiedział:

– Ale ja nie.

I odszedł.

Stałam osłupiała i wpatrywałam się w jego oddalającą się sylwetkę. Miał szerokie ramiona i kiedy się poruszał, było widać każdy mięsień, który uwydatniała jego koszulka.

Gdy szok minął i moje serce lekko się uspokoiło, a zdrowy rozsądek na powrót zaczął działać, poczułam oburzenie. Kim on, do cholery, jest i za kogo się uważa, żeby tak się zachowywać? Jest dupkiem! Zostałam w sali jeszcze chwilę i analizowałam całą sytuację. Dopiero teraz dotarło do mnie, że wszyscy uczniowie, włącznie z nauczycielką, już dawno wyszli.

Cholera. Robię z nim projekt. Jeśli powiem o tym Cami, nie da mi spokoju i będzie mi suszyć o to głowę przez resztę tygodnia. Ba, roku!

Westchnęłam. Nie było czasu na uzalanie się nad sobą – praca czekała. Opuściłam budynek szkoły i skierowałam się do kafejki. Na dworze było ciepło, więc spacer był prawdziwą przyjemnością. Po obu stronach drogi prowadzącej do kawiarni ciągnęły się pasma drzew, które teraz były wypełnione kolorowymi liśćmi. Jakiś starszy pan grabił je na trawie, a po chwili dzieci wbiegały w usypaną stertę i niszczyły jego pracę. Zrobiło mi się żal staruszka.

Cieszyłam się, że pracowałam tak blisko szkoły. Zaledwie kilka minut później stałam już przed wejściem do Diennej Fantazji. Nazwa pasowała do klubu ze striptizem, ale nie mnie oceniać. Założycielką kawiarni była Bethany Miles, która podróżowała teraz po całym świecie i otwierała kolejne filie Diennej Fantazji w różnych zakątkach globu. Podobno wszystkie ciasta, które podajemy, są jej autorstwa.

Kiedy dotarłam na miejsce, dochodziła czwarta. Przebrałam się we wściekle różowy fartuszek z wyszytym logo oraz moim imieniem, a loki spięłam w wysoki kok, żeby mi w niczym nie przeszkadzały. Byłam gotowa do pracy, stanęłam więc za kasą i czekałam na klientów.

Nagle przypomniałam sobie o nowym koledze. Czułam, że robienie z nim projektu będzie problematyczne. Odnosiłam wrażenie, że nie jest typem, który długo pochylałby się nad jakimś zadaniem, a do tego był tak niemiły, że na samą myśl o współpracy z nim krew mnie zalewała. Już naprawdę wolałabym wykąpać się w jakimś bagnie.

Westchnęłam ciężko i próbowałam skupić się na pracy. Byłam wykończona po ostatniej zmianie – czułam to w całym ciele i ledwo stałam na nogach. Wiedziałam, że zapowiada się długi wieczór.